

O karze śmierci

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Spis treści:

- O życiu ludzkim
- O śmierci
- Narodziny ruchu abolicjonistycznego
- Kościół i kara śmierci
- Katolicy abolicjoniści
- Inne argumenty abolicjonistów
- Argumenty retencjonistów:
 1. Opinia publiczna
- Głos autorytetów
 2. Odstraszający wpływ kary śmierci
 3. O sprawiedliwości
- Zmiana prawa

Kara śmierci, zwana też karą główną (*poena capitalis*), jest jedną z najstarszych ludzkich kar. Współcześnie zwolenników zniesienia kary śmierci określamy **abolicjonistami**, zaś tych, którzy opowiadają się za jej stosowaniem — **retencjonistami** (lub rygorystami). Poniżej chciałbym przedstawić argumenty obu stron w debacie nad sensownością kary śmierci, co być może pomoże zrozumieć racje jakie im towarzyszą. Jest to tym istotniejsze, iż opinie i społeczne stanowisko w tej sprawie opiera się z całą pewnością na emocjach, jakie towarzyszą poszczególnym brutalnym morderstwom.

O życiu ludzkim

Najważniejszym argumentem abolicjonistów przeciwko karze śmierci jest życie ludzkie pojmowane jako wartość absolutna. Jest to jednak dogmat, który musi być poddany krytyce. Życie ludzkie jest wartością z pewnością dla człowieka największą, lecz absolutyzowanie tej wartości jest pozbawione słuszności. Istota ludzka i jej życie uwikłane są w siatkę odniesień i zależności i nie istnieją jako wyalienowane wartości absolutne. Podstawowym odniesieniem jest społeczeństwo i do niego trzeba relatywizować nasze wartości absolutne.

Ideologia liberalna podatna jest na wypaczenie postrzegania człowieka w kategoriach skrajnie indywidualistycznych. Jednakże człowiek jest istotą społeczną i bez społeczeństwa nie może funkcjonować, a nawet istnieć. Proponuję jakiemuś zwolennikowi poglądu przeciwnego tuż po urodzeniu dziecka wywieźć je na bezludną wyspę i zostawić np. 20 lat. Zakładając, że przeżyje, niestety takie małe indywiduum nie wyrośnie na człowieka. Wprawdzie będzie miało wygląd ludzki, ale do narodzenia się człowieka zabraknie ostatniego etapu - interakcji ze społeczeństwem.

Zdaje mi się, że postrzeganie ludzkiego życia przez abolicjonistów naznaczone jest skrajnym materializmem. Mianowicie widzą życie człowieka w kategoriach biologicznych funkcji jego organizmu. Jeśli dycha — znaczy, że żyje. Takie jednak postrzeganie wartości życia nie upoważnia nas do wymierzania za zabójstwo psa mniejszej kary więzienia. Człowieka od zwierzęcia odróżniają jego właściwości psycho-intelektualne. Tak samo jak noworodek nie jest jeszcze w pełni człowiekiem, gdyż jego narodziny do człowieczeństwa jeszcze się nie zakończyły, tak samo ktoś kto stał się człowiekiem może nim przestać być zachowując funkcje czynnościowe swoich narządów. Już widzę dwa poważne zarzuty. Pierwszy: skoro noworodek nie jest w pełni człowiekiem, cóż stoi nam na przeszkodzie aby swobodnie go uśmiercać? Jest to jednak absurdalny wniosek, gdyż ja mówię tylko o pewnych obiektywnych przymiotach człowieczeństwa, a nie o odebraniu gwarancji podmiotowych noworodkom. Faktem obiektywnym jest, że noworodek oddycha i odczuwa, ale zarazem brak mu jednej konstytutywnej cechy człowieczeństwa — świadomości istnienia. Świadomość - pewien etap ewolucji, który oddzielił nas od świata zwierząt (choć słuszniej - odróżnił) i spowodował, że człowiek mógł sobie powiedzieć — myślę więc jestem, to cała moja wiedza. Wracając do noworodków — oczywiście pozostają ich gwarancje i prawo do życia, gdyż retencjoniści nie są zwolennikami uśmiercania, lecz **kary** śmierci. Karę warunkuje wina, a tej noworodkowi

przypisać nie można (nasze prawo karne przyjmuje, że można to uczynić dla tego kto ukończył lat 17, w wyjątkowych warunkach 15) [1]. Jeśli zaś idzie o drugi zarzut, to może on brzmieć: człowiek nie może sobie uzurpować rozstrzygnięcia o tym, czy inny człowiek jest człowiekiem czy też nie. Ale czyż nie musimy o tym niejednokrotnie rozstrzygnąć? I czyż nie ma to znamion pewnej konwencji społecznej? Dylemat ten rozstrzygają przede wszystkim: filozof i prawodawca (do niedawna prawo to przysługiwało również teologowi). O ile filozof może to rozważać i nie dojść do żadnej konkluzji (*epoche* - zawieszam sąd), o tyle prawodawca musi odpowiedzieć ściśle na pytanie o początek człowieka. Ale czyż ma to mocne obiektywne podstawy, czy też trzeba się pogodzić z myślą, że o życiu przesądzamy na zasadach konwencji? Gdyby było inaczej społeczeństwa byłyby w tym jednolite. A nie są. Dla jednych człowiek zaczyna się w okresie prenatalnym. I tutaj mamy różne możliwości: czy to np. 7 tydzień, czyli pojawienie się mózgu; czy po 12, kiedy mózg zaczyna funkcjonować; czy może aż po 7 miesiącu, kiedy płód może żyć samodzielnie; są wreszcie tacy co człowieka widzą już w zarodku; na dobrą sprawę to czemu nie można byłoby uznać, że pędzący do celu plemnik też zasługuje na jakąś ochronę podmiotową, no bo kto daje nam prawo, aby dyskryminacyjnie uznać, że człowiek to plemnik, któremu się powiodło (do czego możemy sprowadzić koncepcję zwolenników zarodkowej teorii człowieczeństwa), a w plemniku tyle czucia i świadomości co i w zarodku. Jeśli zaś odmawia się płodowi statusu człowieczeństwa pozostaje aspekt — kiedy zaczyna się noworodek a kończy płód? Są różne koncepcje. Jedno utrzymują, że wówczas kiedy rozpoczyna się poród, inni, że wtedy kiedy następuje oddzielenie od ciała matki, wreszcie jeszcze inni utrzymują, że należy przyjąć, iż momentem tym jest początek samodzielnego oddychania (najpopularniejsze stanowisko). Jak więc widzimy człowiek nie może uciec od rozstrzygnięcia o istnieniu człowieka. Filozof może się ograniczyć do rozmyślań, które zakończy złym samopoczuciem w razie swojej bezradności, natomiast ten co tworzy prawo musi jednak o tym przesądzić. Tego wymaga życie w społeczności ludzkiej. Wprawdzie prawodawca nie rozstrzyga o tym kiedy obiektywnie pojawia się człowiek (no bo na dobrą sprawę płód ośmiomiesięczny od miesięcznego dziecka niewiele się różni), lecz rozstrzyga kiedy pojawia się człowiek **społecznie** (jest to pewna konwencja społeczna).

Czy istota, która wyrzeka się całej psychicznej sfery człowieczeństwa i nadto godzi istotnie w społeczeństwo zasługuje na ochronę (ale to mało — gdyż w razie uwięzienia takiej jednostki społeczeństwo musi płacić za jej utrzymanie [2], czyli nie dość, że prawo to jednostka zachowuje, lecz jeszcze za realizację tego prawa społeczeństwo musi płacić; płaci więc po dwakroć: raz przymusowo, na skutek zamachu na dobro społeczne przez ową jednostkę, drugi raz dobrowolnie, aby owa jednostka mogła nadal funkcjonować w tym społeczeństwie)? Czy ludzkie prawa podmiotowe przysługują również bestiom o człowieczym wyglądem? Czy prawa te przysługują za wygląd?

Nie, człowieka nie stanowi tylko wygląd, oddychanie, czucie i świadomość. Człowiek to coś więcej. Warto w tym miejscu przytoczyć mądre słowa chińskiego filozofa Mencjusza [3]: *"...nie ma człowieka, który nie posiadałby zdolności współczucia bądź zdolności odczuwania wstydu, bądź wrodzonej uprzejmości, bądź zdolności odróżniania dobra od zła. Zdolność współczucia jest początkiem człowieczeństwa, zdolność odczuwania wstydu początkiem prawości, wrodzona uprzejmość jest początkiem dobrych obyczajów, zdolność odróżniania dobra od zła początkiem mądrości. Każdy człowiek tak jak ma cztery kończyny, tak i ma w sobie te cztery początki"*.

Teraz padnie pytanie: jak ustalimy kto nie jest już człowiekiem. Oczywiście nie ma tutaj żadnych mierników obiektywnych (wszystkie nasze oceny relatywizujemy do społeczeństwa). Agitację na rzecz przywrócenia kary śmierci Kaczyński podjął po zamordowaniu przez matkę z premedytacją swojego 4-letniego dziecka (które zleciła utopić w Wiśle). Ludzie UPR głoszą, iż kara ta powinna grozić za morderstwo z premedytacją. Zdaje mi się jednak, iż jest to zbyt emocjonalne operowanie tą sankcją karną. Czynnikiem premedytacji nie musi wcale przesądzać o tym, iż przestępca zasługuje automatycznie na wyższą karę. Wskazuje się, iż czasami czyn karalny popełniony z premedytacją mogą poprzedzać różne rozterki i wahania, natomiast przestępstwo bez premedytacji może świadczyć o wyjątkowym zdeprawowaniu danej jednostki (nie musi się zastanawiać, aby popełnić dany czyn). Tak więc premedytacja nie może być głównym wyróżnikiem tych czynów. Chodzi przede wszystkim o okrucieństwo oraz recydywę.

Andriej Czikatiło (sądzony w 1994 r.) zamordował w ciągu 12 lat 53 chłopców i młodych kobiet. Przyznał: *"Jestem pomyłką natury"*. Oj Andrieju, Andrieju, wcale nie. Nasze 'pięknoduchy' spod sztandaru humanizmu i politycznej poprawności mają inne zdanie na ten temat. Przysługuje ci godność, no i to wszystko co z niej wynika. Żył byś u nas nadal na

więziennym wikcie.

Całe szczęście dla naszych abolicjonistów, że jeszcze nie zdarzył się u nas np. taki Jeffrey Dahmer (aresztowany w USA w 1992 r.). Miał takie osobliwe upodobania, że torturował, ćwiartował, gotował, smażył i żarł ludzi (zjadł około 20 ludzi). Lecz nasi *philosophes* wcale nie sądzą, że ktoś kto pozbawia innych godności w sposób tak wyrazisty, sam mógłby stracić godność. O nie! To jego prawo przyrodzone i niezbywalne i choćby godność drugiego człowieka zjadł na śniadanie, to jego nadal ma się dobrze.

W 1994 r. posadzono na krześle Johna Gacy'ego, który zgwałcił i zatortuował na śmierć 33 chłopców i młodych mężczyzn

„22 listopada 1995 r. w Nowym Jorku, na Manhattanie, 29 letnia Avilda Lopez, matka sześćioletniej Elisy Izquiedro zatłukła swoje dziecko na śmierć. Twarz i okolice skroni dziewczynki pokryte były pokaźnymi siniakami a na całym ciele widniały zaczerwienione ślady, jak od poparzeń papierosem. W rejonie genitaliów widniały rany niewiadomego pochodzenia. Kość ze złamanego palca u prawej ręki przebijała na wylot skórę. Matka torturowała córkę od maja 1994 r. kiedy umarł na raka ojciec dziewczynki, Gus Izquiedro, który ją szalenie kochał. / ciach — daruję wam nieco — przyp. M.A./ Matka kazała dziecku zjadać własne ekskrementy, wieszała ją często do góry nogami, gwałciła córkę szczotką do włosów i wkładała jej do gardła węże.” [4]. Gehenna dziecka trwała 16 miesięcy...

Czy psychopaci, którzy porywają dzieci po to aby nakręcić film [5] na którym je torturują, gwałcą i z największym okrucieństwem mordują, zasługują na życie? Jak nisko musiał upaść nasz ideologizm, byśmy z pojęcia ludzkiej godności zrobili tak żałośnie abstrakcyjny twór?

Nim zaczniemy pisać o godności spędźmy nieco czasu na dworcu przy konającym narkomanie. Ludzka godność to coś co musimy szukać na ulicy, a nie zza biurek naszych gabinetów, aby poczuć jej zapach musimy oddychać powietrzem rynsztoka, a nie karmić się idejkami i pragnieniami.

O śmierci

Ideologia, która wydzwignęła ludzkie życie, wartość największą, do rangi wartości absolutnej, wynika również ze strachu przed śmiercią. Fakt, że człowiek kiedyś się kończy jest dla nas trudny do zaakceptowania. Boimy się śmierci, uważamy ją za największe **zło** dla człowieka. Antagonizujemy życie i śmierć. Jeśli życie jest największym dobrem, to śmierć musi być największym złem. Stąd później wynika ten patologiczny do niej stosunek, jak np. zakazanie eutanazji, czyli pozbawienie autonomicznej swobody do decydowania o swoim prawie do życia (są prawa i obowiązki, a życie jest przez to prawem ...obowiązkowym), deliberacje o zabójstwach zarodków, i in. Ludzie tak boją się śmierci, iż nawet najpodlejsza vegetacja jest dla nich lepsza niż śmierć. Wymyślają najcudowniejsze diety i inne katusze, aby zachować choć o kilka tygodni swoje istnienie. Ten wściekły instynkt samozachowawczy nawet drobnej cząstki z tych desperatów nie skłania do walki o prawdziwe życie. Bowiem nie liczy się życie godziwe, lecz samo życie — oddychanie, jedzenie, wydalanie. Powiedzieć, że to życie oparte 'na beczuciu' jest czymś gorszym niż życie godziwe, to narazić się na zarzuty o eugenikę. A przecież nie ten więcej żył, komu serce dłużej krew pompowało. Można żyć trzydzieści lat i się nażyć więcej niż niejeden w całym swym istnieniu, choćby trzykrotnie dłuższym.

Wróćmy jednak do śmierci.

Śmierć nie jest złem, lecz naturalną konsekwencją życia. Nie jest człowieczym przeznaczeniem żyć. Jest nim: żyć i umrzeć. Niechęć do śmierci wynika z płytkości myślenia, bądź nieumiejętności filozoficznego myślenia. Znamienity jest tytuł jednego z rozdziałów *Prób* Michela de Montaigne: *Jak filozofować znaczy uczyć się umierać*. Pisał w nim m.in.: *„Celem naszej wędrówki jest śmierć; to nieunikniony przedmiot naszego dążenia: jeśli nas przeraża, w jakiz sposób możebna jest nam ujść jeden krok bez drżenia? Lekarstwem pospólstwa jest nie myśleć o tym [6], ale jakaż głupota, jakaż tępość może sprowadzić tak grube zaślepienie? (...) Nie ma w tym dziwu, jeśli tak często wpadają w pułapkę. Wystarczy jeno nazwać śmierć, aby tych ludzi przerazić; większość odżegnuje się jakoby na imię diabła.”* Dlaczegoż rozpaczasz o swoim nieistnieniu po śmierci? Zaczynj się więc zamartwiać tym, iż 100 lat temu też nie istniałeś. Że to co będzie po twej śmierci będzie równie 'straszne' dla ciebie jak to co było przed momentem twoich narodzin. Mówi do nas natura: *„Czyż dla was mam odmienić tę*

piękną budowę wszechrzeczy? To warunek waszego stworzenia; śmierć wasza jest częstką was samych; uciekacie przed samymi sobą. To istnienie, którym się cieszyacie, należy zarówno do życia jak i do śmierci. Pierwszy dzień narodzin prowadzi was zarówno do śmierci jak do życia."

Z chorobliwego lęku przed śmiercią chciałbym wyleczyć materialistów, którzy uważają, że pierwszym dobrem człowieka jest uczepić się życia jak „*jak rzepiak kożucha*". Chciałbym was przekonać, że żyć to coś innego niż oddychać, a nie istnieć, to coś innego niż przestać oddychać. „*W którymkolwiek punkcie życie wasze się kończy, jest ono całkowite. Pożytek życia nie tkwi w czasie jego trwania; jest on w jego wyzyskaniu: niejeden żył długo, a przecież żył niewiele. Kosztujcie życia póki tu jesteście: od waszej woli, nie od liczby lat zależy, abyście się dość nażyli.*"

Śmierć nie jest tedy dla człowieka złem, lecz przeznaczeniem. Kara śmierci jest sprawiedliwą antycypacją śmierci naturalnej.

Dlaczego jednak ogłoszono, że skoro życie=dobro, to śmierć=zło? Przede wszystkim wynika to z materializmu, hedonizmu i konsumpcjonizmu. Tak, paniczny strach przed śmiercią to jest efekt uboczny podważenia metafizyki religijnej, przy niedorozwiniętej alternatywie przygotowania filozoficznego. Chciałbym podkreślić tą konstatację z całą mocą: **abolicjonizm nie wynika z etyk religijnych, lecz antyreligijnych; nie jest konsekwencją ewangelii i chrześcijaństwa, lecz materialistycznego racjonalizmu.** Jako, że większość chrześcijan jest święcie przekonana, że to Biblia zrodziła abolicjonizm warto zarysować okoliczności narodzin tego ruchu

Narodziny ruchu abolicjonistycznego

Początki abolicjonistycznych postulatów w prawie karnym i regularnego przeciw niej optowania wiążą się z okresem Oświecenia, a przede wszystkim ze słynnym dziełem **Cesare Baccarii O zbrodniach i karach** (1764). Było to pierwsze naukowe dzieło, postulujące zniesienie kary śmierci [7]. O inspiracjach swych pisał Beccaria w liście do Morellet'a: „*D'Alembert, Diderot, Helvetius, Buffon, Hume — sławne nazwiska, których bez głębszego wzruszenia nie podobna słuchać. Wasze nieśmiertelne dzieła są moją stałą lekturą, przedmiotem moich prac w ciągu dnia i moich rozważań w milczeniu nocy*". Jak widzimy — sami ateści. Walkę przeciwko karze śmierci prowadzili m.in. Diderot, Filangieri i in. Ten nurt prowadził do jej stopniowego ograniczania. Należy jednak podkreślić, iż walczyli oni przede wszystkim przeciwko okrucieństwu związanym z wykonywaniem kary śmierci (liczne typy kwalifikowane) i ich opowiadanie się przeciwko stosowaniu kary śmierci należy rozpatrywać w kontekście konfrontacji z jej okrucieństwem, nierzadko nieproporcjonalnie wielkim do popełnionego czynu. Kościół bynajmniej nie podjął myśli Beccarii. To znaczy ustosunkował się do niej o tyle, że umieścił jego dzieło na Indeksie Ksiąg Zakazanych [8]. A siedem lat po opublikowaniu angielskiego przekładu pracy Beccarii tamtejszy arcybiskup William Paley skomponował dzieło pod tym samym tytułem („*On Crimes and Punishments*"), w którym domagał się utrzymania kary śmierci za drobne kradzieże, proponował też wrzucanie skazańców do jaskiń dzikich zwierząt, aby ginęli w sposób okropny i odstrasający.

Spostrzeżenie to akcentuje również retencjonista ks. prof. Tadeusz Ślipko: „*Rozpowszechnia się bowiem mniemanie, że idea zniesienia kary śmierci wyżyła z chrześcijańskich źródeł inspiracji jako logiczna konsekwencja prawdy o Bożym Miłosierdziu. (...) nie ulega wątpliwości, że korzenie doktryny i ruchu abolicjonistycznego tkwią w antychrześcijańskich, opartych na materialistycznych i na skrajnie indywidualistycznych przesłankach filozofii XVIII wieku, przede wszystkim tzw. encyklopedystów i oświecenia.*" [9]

Również inni katolicy zwracali na to uwagę: „*Kara śmierci wydaje się barbarzyństwem dla środowiska areligijnego, które żyjąc tylko doczesnością nie uznaje możliwości pozbawienia życia człowieka, gdyż stanowi ono dla niego główne dobro.*" (Romano Amerio) „*... 'nie' wobec kary śmierci nie może być motywowane wiarą, lecz niewiarą, pokładającą swoje nadzieje tylko w życiu doczesnym.*" (Wiktor Messori [10])

„*Abolicjonizm jako konkretny program polityczny jest wynalazkiem Oświecenia i z pewnością trudniej go uzasadnić w oparciu o Ewangelię. Przez dłuższy czas był propagowany głównie przez środowiska wrogie chrześcijaństwu, ale chrześcijaństwo w pewien sposób przygotowało mu grunt.*" [11] (Mariusz Spychalski [12])

Kolejna wielka ofensywa ruchu abolicjonistów nastąpiła po II wojnie światowej. Znów w obliczu okrucieństw i bestialskich masowych mordów, powstało pokolenie ludzi dla którego śmierć kojarzona była z wojną. To ludzie, którzy oddychają jeszcze wojennymi zgliszczami,

tworzyli dzisiejsze kodeksy bądź idee abolicjonistyczne

Kościół i kara śmierci

Kościół nigdy nie był i nie jest przeciwnikiem kary śmierci - trzeba to jasno przyznać. Przeciwnie przekonanie powoduje fakt, że akurat Jan Paweł II jako pierwszy papież przystąpił do obozu abolicjonistów [13]. Dotąd jednak Kościół zawsze dozwalał stosowanie kary śmierci, ale i dziś wedle kościelnych dokumentów nie jest ona zakazana [14].

Papież nieodmiennie podkreślali legalność *ius gladii* w świetle wiary. **Św. Innocenty I** (401-417) ogłosił w 405 r., że władza świecka ma prawo miecza od samego Boga i stosuje to prawo dla odpłaty za popełnione wykroczenia przeciwko niej. Gorliwym zwolennikiem kary głównej był **Innocenty III**. W roku 1210 wydał zarządzenie, na podstawie którego nawróceni waldensi (nie uznawali kary śmierci) musieli podpisywać następujące orzeczenie: „*O ziemskiej władzy twierdzimy, że nie popełniając grzechu śmiertelnego może wykonywać krwawy wyrok, jeśli skazuje na karę śmierci nie z nienawiści, ale zgodnie z literą prawa i nie czyni tego bez zastanowienia, lecz po [głębokim] namyśle*”. Zabijanie usprawiedliwia również **św. Tomasz**, który nawet doradza, aby osobniki uznane za szkodliwe społecznie zgładzić jako pasożytnicze zwierzę. Warto dodać, że nad nimi jaśniało to samo Słowo Boże.

Papież **Leon XIII** (1878-1903) pisał: „*Kościół uważa, że kara śmierci jest szybkim i skutecznym środkiem do osiągnięcia celu kiedy występują przeciw niemu buntownicy lub siewcy niezgody, zwłaszcza niepoprawni heretycy, których nie da się powstrzymać groźbą jakiegokolwiek kary przed mąceniem porządku kościelnego i podżegania innych do wszelkiego rodzaju przestępstw*” [15]. Podobnie sądy wygłaszali Pius XI i Pius XII. W roku 1985 kardynał Kolonii **Joseph Hoeffner** mówił: „*Potęga i świętość porządku Bożego przejawia się w karze śmierci także w naszych czasach*”

Warto przytoczyć kilka wypowiedzi jednego z pasterzy zorientowanych w temacie (autora książki *Kara śmierci z teologicznego i filozoficznego punktu widzenia*) — **ks. prof. Tadeusza Ślipko SJ**. Dla jasności zaznaczę, iż pasterz ten jest zagorzałym retencjonistą, określającym abolicjonizm jako „*ideologiczne uprzedzenie*”:

„Przyznaję, że stwierdzenie — a raczej slogan - "Kościół jest przeciwny karze śmierci" — pojawia się dosyć często w ustach abolicjonistycznie nastawionych katolików, ale ocenę tego zjawiska trzeba zróżnicować odpowiednio do stopnia kompetencji wypowiadających się osób. Jeśli opinię tę wygłasza starsza pani, której subtelność subiektywnych odczuć nie pozwala spojrzeć w oczy surowej prawdzie, to nie pozostaje nic innego, jak tylko kierować się spirezjańską zasadą: „Nie dziwić się, nie oburzać się, ale zrozumieć”. Gdy zaś tę samą opinię podtrzymuje publicysta-dziennikarz — sprawa się komplikuje. Jego obowiązkiem jest bowiem troska o rzetelność informacji. Tego typu wypowiedzi świadczą więc bądź o braku odpowiedzialności za wygłaszane słowo lub też o tym, że jest to wystąpienie kierowane ideologicznymi uprzedzeniami, nieuwzględniające obiektywnego stanu rzeczy. Najgorzej wyglądałaby sprawa, gdyby takie stwierdzenie padło z ust teologa. Świadczyłoby to o braku rozumienia autentycznego sensu tej frazy („Kościół jest przeciwny karze śmierci”), po prostu byłby to błąd teologiczny.”

Ksiądz utrzymuje, iż wypowiedź papieża jest jego prywatnym stanowiskiem, a nie nauczaniem całego Kościoła, dodając: „*...nie ulega wątpliwości, że odnośnie do moralnej godziwości, a tym samym dopuszczalności, kary śmierci Kościół głosił i nadal aprobuje tę zasadę — czyli uznaje moralną godziwość i dopuszczalność kary śmierci. W tym założeniu stwierdzenie — „Kościół jest przeciwny karze śmierci” — na pewno jest zdaniem błędnym. Bronić się przed tą konsekwencją w imię abolicjonistycznych uprzedzeń można tylko w ten sposób, że przytaczane świadectwa ciągłości i autentyczności tego nauczania poddaje się manipulacyjnym zabiegom, jak w artykule pana Sporniaka w „Tygodniku Powszechnym”, który został tak skonstruowany, aby to, czego Kościół naucza, zredukować do rzędu teologicznych hipotez. A wiadomo, że z hipotezą można sobie zawsze łatwo poradzić.*”

Wytropił również podłoże kościelnego abolicjonizmu: „*abolicjonizm pojawił się na gruncie katolickiej myśli teologicznej i filozoficznej dopiero po Soborze Watykańskim II. Przyczyn tej zmiany frontu doszukiwać się należy chyba w złym wykorzystaniu przez katolickich intelektualistów wolności badań teologicznych*”.

Tak zdecydowane postawienie sprawy bardzo niepokoi abolicjonistów, którzy zarzucają księdzu Ślipko, iż jest nazbyt „*apodyktyczny*” [16]

Katolicycy abolicjoniści

Jak już wspomniałem Jan Paweł II opowiedział się po stronie abolicjonizmu. Skoro głowa Kościoła poszła w tym kierunku, tedy i członki postrzegły się, że zapanowała nowa polityczna poprawność na katolicki abolicjonizm. Z tego zrodziła się konieczność uzasadnienia tych postaw w świetle Objawienia. Generalnie nie stanowi to problemu — wszak postawa Jezusa dobrze się nadaje do uzasadnienia tego stanowiska, a poza tym jest jeszcze przykazanie *Nie zabijaj*, [17] poniechano przy tym dawnych inspiracji dla porządku państwowego w Starym Testamencie oraz w listach Pawła.

Trzeba jednak przyznać, że retencjoniści mają również atrakcyjny oręż teologiczny dla uzasadnienia swoich racji. Stary Testament i bóg Jahwe do cna przeniknięte są retencjonizmem. Np. w Księdze Rodzaju (9,6) mówi Jahwe do Noego: „*Jeśli kto przeleje krew ludzką, przez ludzi ma być przelana krew jego, bo człowiek został stworzony na obraz Boga*”. Jezus wprawdzie nieszczególnie do retencjonizmu pasuje, ale to nie zraża katolickich zwolenników kary śmierci. Przyznam, że z wielką przyjemnością czytam teologiczne zmagania retencjonistów doszukujących się w Jezusie uzasadnienia swoich postaw. Na szczęście jednak przychodzi Paweł i nieco poprawia Jezusowe przesłanie: „*Rządzący nie są postrachem dla uczynku dobrego, ale dla złego. A chcesz nie bać się władzy? Czyń dobrze, a otrzymasz od niej pochwałę. Jest ona bowiem dla ciebie narzędziem Boga (prowadzącym) ku dobremu. Jeżeli jednak czynisz źle, lękaj się, bo nie na próżno nosi miecz [18]*” - czytamy w liście do Rzymian. Oczywiście zasób argumentów jest znacznie szerszy, by wspomnieć choćby jeszcze o budującym skutku kary śmierci, na jaki wskazał Robert Nogacki: „*Wielu duchownych, którzy pracowali z więźniami, podkreślało, że kara śmierci czyniła z dusz skazanych i ich współwięźniów glebę na której Słowo Boże dawało wspaniałe plony (...), podczas gdy dożywocie doszczętnie ich demoralizowało*” (Kara śmierci w tradycji katolickiej) [34]

Inne argumenty abolicjonistów

Niektórzy jako czołowy argument przeciwko wymierzaniu kary śmierci wskazują na **możliwość sądowej pomyłki**, której nie można już naprawić. Podstawą tego jest fakt, że wykryto kilka takich błędów. Przede wszystkim jednak gdybyśmy kierowali się tą logiką, to (abstrahując jednocześnie od kwestii słuszności wymierzania tej kary prawdziwemu przestępcy) musielibyśmy dojść do wniosku, że wiele naszych czynności, które podejmujemy w jakimś celu może zakończyć się naszą śmiercią. Po cóż zachodzić w ciężę, skoro można jej nie przeżyć; po co decydować się na użyteczną, ale niekonieczną operację, skoro można się nie obudzić, etc. Ponadto przypadki pomyłek, które wykryto dotyczyły nieco starszych wyroków. Dzisiejsza technika kryminalistyczna stoi na tak wysokim poziomie, że praktycznie pomyłka w tak ważkiej sprawie jest wykluczona. Tym bardziej przecież, że wyrok śmierci nie jest wydawany poszlakowo, ani w jednej tylko instancji.

Spotyka się też argument mówiący, iż **stosowanie kary śmierci wpływa negatywnie na kulturę społeczną**. Sądzę jednak, iż sądy takie opierają się głównie na modelu kary śmierci stosowanej w zamierzchłych czasach, kiedy jej okrucieństwo zatwardzało serca, rodziło obojętność i gasiło zdolność współczucia w masach. Kara śmierci jako *ultima ratio*, stosowana powściągliwie, wyłącznie za najcięższe przestępstwa, nie wpływa negatywnie na kulturę społeczną. Przeciwnie - powoduje poczucie zaspokojenia pogwałconej sprawiedliwości oraz świadomość, że przestępstwo spotyka się z zasłużoną odpłatą. Nikt chyba nie wierzy w to, że lud karmi się ideami o godności bestii, która porywa młodego studenta, po to tylko, aby przez wiele godzin zadawać mu śmierć, w celu zaspokojenia swej patologicznej żądy. Z badań wynika, iż co najmniej ponad dwie trzecie społeczeństwa czuje się źle, lub nawet cierpi z tego powodu, że osoba ta będzie nadal żyła, choć pozbawiła życia osobę o wiele cenniejszą dla społeczeństwa niż on sam. Odpłata nie przywraca życia — słusznie, ale koi tą część ludzkiej **natury**, która nam każe za zło odpłacać złem. Ta kara śmierci nie deprawuje — to nonsens.

Argumenty retencjonistów

1. Opinia publiczna

Podaje się wyniki badań opinii publicznej, które ukazują, że ok. 70-80% społeczeństwa opowiada się za przywróceniem kary śmierci. Trudno zlekceważyć ten argument, jeśliby mieć

wzgląd na wartości demokratyczne. 80% poparcia dla jakiegoś postulatu wyraźnie odbiega od innych kwestii, gdzie trudno jest uzyskać tak znakomitą przewagę. Poparcie dla Unii Europejskiej oscyluje niebezpiecznie w okolicach pięćdziesięciu kilku procent. Kwestia wyboru naszych włodarzy jest obojętna dla ponad połowy uprawnionych do głosowania. Uczestnictwo w nabożeństwach cieszy się jeszcze mniejszym odsetkiem. O ile wiele innych spraw jest obywatelom obojętna lub kontrowersyjna, o tyle wszyscy są zgodni, że nie czują się bezpiecznie, że domagają się odpłaty za zbrodnie, powstrzymania eskalacji pustego okrucieństwa. To są ci, którzy muszą wracać wieczorem z pracy publicznymi środkami transportu. Poczucie bezpośredniego zagrożenia przestępczością wśród elit jest znacznie mniejsze, raczej odległe. Mogą się więc oddać ideom.

Głos autorytetów

Trzeba przyznać, że zdecydowana większość czołowych intelektualistów i środowiska prawniczego opowiada się przeciwko karze śmierci. Również tego nie można pomijać, zwłaszcza zaś prawników. Spośród abolicjonistów wymienię tylko kilka najważniejszych nazwisk.

Albert Camus (pisarz) ułożył taką oto myśl: „Kara śmierci to zabójstwo, którego premedytacja jest rekordowa”. Nota bene jego *Réflexions sur la guillotine* wpłynęła ponoć znacznie na Herlinga-Grudzińskiego

Tadeusz Kotarbiński (filozof, logik, prakseolog) zasługuje na szczególne uznanie, gdyż podnosił swój sprzeciw w czasach kiedy kara ta była jednym ze środków wymierzania sprawiedliwości, często zbliżonym do polityki. Pisał w 1966 m.in.: „Jeśli już ułomne prawo danego kraju dopuszcza podobną postać represji, niechajże egzekucja dochodzi do skutku pod narkozą, jak każda nieuchronna operacja chirurgiczna, dla oszczędzenia zbędnych cierpień” [19]

W 1975 **Umberto Eco** (semiotyk, estetyk, pisarz i publicysta) napisał nieco demagogiczny *Dialog o karze śmierci*, w którym nie odmówił sobie również wsparcia swoich argumentów wywodami Immanuela Kanta, który akurat był zwolennikiem kary śmierci. [20]

W 1997 w felietonie *Kara główna* **Jan Woleński** (filozof, prawnik) opowiadając się po stronie abolicjonizmu, podkreślał bardzo istotny aspekt związany z forsowaniem kary śmierci: „Jedno jest wszelako bezsporne: traktowanie kary śmierci jako karty przetargowej w grze o głosy wyborców jest świadectwem wyjątkowego cynizmu politycznego.” [21]

Warto dodać, iż to ateści i agnostycy.

W roku 1999 ciekawy tekst napisał **Gustaw Herling-Grudziński**, gdzie czytamy m.in.: „Kto broni szubienicy, gilotyny i krzesła elektrycznego na gruncie deterrent (odstraszania), ma słabe pojęcie o mechanizmie zbrodni” (*Znamię Kaina. List do Arcybiskupa Józefa Życińskiego, Metropolity Lubelskiego*).

Podobnie **Leszek Kołakowski**, który pisał w *Gazecie Wyborczej*: „Nie ma argumentów zniewalających, moralnych lub praktycznych, za stosowaniem kary śmierci; nie ma też zniewalających argumentów przeciwnych. Bezpieczniej jest jednak — zarówno w sensie utylitarnym, jak i moralnym — iść za przykładem krajów cywilizowanych, co karę śmierci zniosły i nie popadły z tego powodu w ruinę.” [22]

Jak więc widać występuje zasadniczy dysonans między głosem autorytetów, a głosem ludu. Trudno jest na tej podstawie przesądzić jednak co powinno być priorytetowe. Żyjemy w ustroju demokratycznym, którego istota polega na tym, iż to społeczeństwo decyduje o zasadniczych kwestiach, zaś władze mają być jedynie reprezentantami społeczeństwa. Jednakowoż rozsądek nakazuje również, aby nie lekceważyć głosu myślicieli i prawników, gdyż czasami jednostka może mieć więcej racji niż milion jednostek razem wziętych. Ponadto wskazuje się, iż opinia społeczna bazuje na ogół na emocjach, nie na trzeźwym rozeznaniu sprawy opierającym się na wiedzy o wszystkich aspektach danego problemu.

Wreszcie na koniec tego wątku trzeba podkreślić, iż nie wszyscy intelektualiści i prawnicy są jednego zdania. Spośród czołowych przedstawicieli jurysprudencji zwolennikami kary głównej są m.in. prof. W. Maćjor [23] oraz prof. J. Wąsik [24]. **Władysław Maćjor** mówił na łamach *Życia*: „Gdyby to ode mnie zależało, ta kara obowiązywałaby już od jutra. Jej zniesienie było błędem, bo pozbawiono społeczeństwo ochrony przed najbardziej niebezpiecznymi przestępcami. Kara śmierci nie jest moralnym złem, ale ostatecznym środkiem karnym. Zakaz zabijania nie jest absolutny. Inaczej mordercami byłiby żołnierze,

którzy walczyli podczas wojny i sędziowie w Norymberdze, którzy skazali na śmierć zbrodniarzy III Rzeszy. Zbrodniarzem byłaby też osoba, która zabiła w obronie koniecznej." (27-28 I 2001 r.)

Janusz Kochanowski z Instytutu Prawa Karnego Uniwersytetu Warszawskiego pisał na łamach Rzeczpospolitej: „Kwestia kary śmierci to dylemat, który stale powraca i nie zostanie zamknięty przez podpisanie jednej czy drugiej konwencji. Byłem kiedyś jej zagorzałym przeciwnikiem, ale zmieniłem stanowisko. Dlatego dziś, w przypadku McVeigha, odwróciłbym pytanie: czy można sobie wyobrazić, że nie zapadłaby kara śmierci w tej sprawie? Dla mnie jego casus wydaje się klasycznym przykładem, w którym kara śmierci powinna była zapaść i zapadła. Karę śmierci kwestionowano kiedyś, mówiąc, że jest ona nieskuteczna, ale w ten sposób zrobiono krok w stronę zakwestionowania skuteczności kary w ogóle. A jeśli nie funkcjonuje odpowiedzialność karna, to w pewnym momencie przestanie funkcjonować jakakolwiek odpowiedzialność. Doszliśmy do granicy, której już przekroczyć nie możemy, bo nastąpi moralny rozkład społeczeństwa. (...) ostatnio wraca się do klasycznego rozumienia odpowiedzialności karnej, która opiera się na poczuciu potrzeby sprawiedliwości. Istnieje coś takiego jak sprawiedliwość, której nie należy mieszać z żądzą odwetu czy zemsty.” Z intelektualistów warto wymienić choćby **Stanisława Lema**: "... jestem entuzjastycznym zwolennikiem kary śmierci w przypadkach, kiedy zwolnienie lub ucieczka zbrodniarza pociąga za sobą łańcuch dalszych mordów i gwałtów (...) Nie uważam wcale, że skoro Boga nie ma, to wszystko wolno. Nigdy nie wolno wszystkiego" [25]

Nie sposób zapomnieć o **Waldemarze Łysiaku**. „...ludzie..., którzy żądają zniesienia kary śmierci, lub gdzie indziej obstają przy utrzymaniu tego zniesienia, posługując się hasłkami typu: humanitaryzm, barbarzyństwo, okrucieństwo, sadyzm, deptanie ludzkiej godności i temu podobne, to oni deprecją godność człowieka! Depczą godność człowieka krzywdzonego, bezkarnie mordowanego, i pozbawiają go praw, angażując się w obronę zabójców! Prawo do życia ma mieć ten, kto bez skrupułów zabiera życie innym! Humanitaryzm dla morderców, a co dla ofiar? Prawo do nekrologu, tak? Uważam, że to właśnie jest obrazaniem człowieczeństwa, bo to jest negowanie praw do dysponowania własnym życiem, to jest deptanie ludzi pogrzebanych, którzy nie zasłużyli na śmierć okrutną, nieoczekiwaną i niezawinioną. To ten wasz selektywny humanitaryzm, przeznaczony tylko dla zbirów podczas gdy kupa ofiar to kupa zeschniętych liści, szkoda sobie głowę zawracać, to on jest barbarzyństwem, bo tworzy cywilizację taniego życia, które można odebrać jak przedmiot! Podpisując się na swoich apelach i petycjach, podpisujecie zgody in blanco dla morderców na bezkarne mordowanie! [...] Kara odstrasza, a kara śmierci odstrasza bardzo! Nie odstraszy kogoś, kto w afekcie zabija gacha swej żony na gorącym uczynku, lecz odstraszy tych, co z zimną krwią popełniają zbrodnie — porywaczy, bandytów, sadystów, trzy razy się zastanowią, zbyt duże ryzyko.” (Dobry, 1990)

2. Odstraszający wpływ kary śmierci

Argument ten nie wydaje się być przekonujący. Teoretycznie zdawać by się mogło, że im straszniejsza kara, tym większe opory przed popełnieniem zbrodni. Nie ma jednak takiej prostej zależności, a kara śmierci najpewniej nie spełnia znaczącej roli ogólnoprewencyjnej. Motywy popełniania przestępstw nie zasadzają się na ogół na rachowaniu grożącej dolegliwości karnej, gdyż przestępca liczy, iż ujdzie bezkarny. Zresztą nawet jeśli zdaje sobie sprawę, że grozi mu kara śmierci, to i tak możliwość, że faktycznie zostanie ona orzeczona jest nieoczywista, gdyż jest to kara zasadniczo stosowana jako *ultima ratio*. Aby kara śmierci pełniła tę funkcję musiałaby być sankcją obficie szafowaną i występującą w różnych typach przestępstw. Oczywiście dostrzega się wśród zwolenników tej kary postulatów dość szerokiego jej stosowania, lecz jest to nie do zaakceptowania. Kara śmierci musiałaby pozostać *ultima ratio*, jeśli miałaby być przywrócona. No chyba, iżbyśmy poważnie potraktowali głosy niektórych katolickich retencjonistów z lubością odwołujących się do Starego Testamentu, gdzie kara śmierci groziła za ponad 30 typów przestępstw. [26]

Należy zauważyć, że w czasach kiedy stosowano tę karę dość obficie nie powstrzymywało to przestępczości. Zauważył to już Monteskiusz w swym słynnym dziele *O duchu praw*: "Doświadczenie poucza, iż w krajach, w których kary są łagodne, działają one na obywateli tak samo jak gdzie indziej wielkie (...) Niech kto zbada przyczynę wszelkiego skażenia; ujrzy, iż tkwi ona w bezkarności zbrodni, a nie w umiarkowaniu kar." [27]

Ponadto przytacza się współczesne badania, które mają dowodzić, iż w rzeczywistości

również dziś brak jest realnej zależności między poziomem przestępczości a istnieniem bądź nie kary śmierci. Były też wyniki badań przeciwne. Pisał o tym m.in. Waldemar Łysiak w swym felietonie *Prawo Kaina czy prawo Abła?*: "...gdy w USA zaczęto realia ujawniać, jak lawina ruszył w kolejnych stanach proces przywracania kary śmierci. Przywrócono ją już w 37 stanach, nawet tam, gdzie wcześniej funkcjonowało rekordowe liczbowo lobby wrogów kary śmierci - w stanie Nowy Jork. Efekt? Od chwili przywrócenia kary śmierci, a także zaostrzenia działań policji i zaostrzenia wyroków sądowych, jedno z najniebezpieczniejszych miast świata, Nowy Jork, błyskawicznie stało się jednym z bezpieczniejszych miast Stanów. Tylko w ubiegłym (1995) roku zanotowano tam najniższy wskaźnik przestępczości od dwudziestu trzech lat, a liczba morderstw spadła prawie o połowę! Mówią to statystyki. Statystyki nie naciągane do tezy, o czym każdy Nowojorczyk może się przekonać wieczorem, spacerując chodnikami swego grodu. Uczciwe statystyki mówią również, że łagodzenie kar skutkuje wzrostem samosądów, bo gdy państwo nie wypełnia jednego ze swych głównych obowiązków wobec ludzi (zapewnienie bezpieczeństwa) to ludzie muszą się bronić sami."

Trudno więc jednoznacznie przesądzić o tym, gdyż wyniki te często mogą zależeć od przyjętej metody, a nawet przedwstępnych założeń. Ponadto warto przypomnieć to o czym się czasami mówi: są trzy rodzaje kłamstw - zwykłe kłamstwa, wielkie kłamstwa i statystyki.

Tak czy inaczej występowanie realnego wpływu kary śmierci na ogólny poziom przestępczości może być poddawane w wątpliwość.

3. O sprawiedliwości

Przyznam, że z owej triady naczelných argumentów retencjonistycznych dwa powyższe nie są przesądzające, bardzo oboczne i mogłyby dla mnie nie istnieć na dobrą sprawę. O wszystkim przesądza argument sprawiedliwościowy, który z tej przyczyny zostawiłem sobie na koniec.

Życie człowieka jest najwyższą wartością — nie ulega wątpliwości; każdy człowiek ma niezbywalne prawo do życia — i to jest prawdą niewzruszoną. Podstawą kary śmierci, czyli eliminacji przestępcy, jest jednak sytuacja w której istota ludzka wyzbywa się człowieczeństwa, staje się dzikim zwierzęciem, pozbawionym wszelkim odczuć ludzkich, zdolnym jedynie do popełniania dalszych bestialstw. Eliminacja takiej jednostki nie jest wyłącznie kwestią odплаты, lecz również racjonalnych i utylitarnych racji.

Może się tutaj pojawić zarzut, iż owo prawo naturalne nakręca jedynie *spiralę zła* i schlebia niskim pobudkom ludzkim. Nie jest to jednak słuszna uwaga. Nie o to bowiem chodzi, aby karanie było zemstą dokonaną na sprawcy w odruchu społecznego oburzenia. Jak zauważył Seneka: "*Aby poskromić błędzących i zbrodniarzy, nie trzeba karać w gniewie*". Kara jest bowiem moralną odpłatą za popełnione przestępstwo (Kant). Oprócz funkcji celowościowych (uitylitarnych), przewencyjnych, spełnia również rolę zadośćuczynienia społecznemu poczuciu sprawiedliwości — jest sprawiedliwym, czyli **racjonalnym odwetem** społecznym.

Zabierać nam to prawo naturalne w imię abstrakcyjnych idei [28] to wyraz zmażenia poczucia sprawiedliwości i słuszności. Nie da się bronić godności życia odrywając się od życia. To tak jak ksiądz, który naucza o małżeństwie. Ma on jego jakąś ideę i ją przekazuje, lecz nie mówi o tym jak to praktycznie działa. Znamienne jest to, że abolicjonistą można być tylko jeśli nie przyjdzie postawy tej skonfrontować z własnym nieszczęściem (nie notowano raczej przeciwnych przypadków, jedynie na zasadach wyjątku). Dużo natomiast tych, którzy na co dzień opowiadali się za abolicjonizmem, po stracie np. dziecka zgwałconego i zamordowanego, przemienia się w retencjonistę [29]. Odzywa się przyrodzone ludzkie prawo, gasną abstrakcyjne idee, którym hołowaliśmy z racji tego, iż głosił je pan X, posiadający spory autorytet. Przyznam, że uważam za przejaw bezduszności odbierać człowiekowi prawo do zaspokojenia poczucia sprawiedliwości. Jeśli państwo umywa ręce, mówiąc — my bandyty nie ukarujemy, gdyż wyznajemy pewne zasady, a zasady, to rzecz święta; niechaj choć dozwoli nam samym wymierzyć sprawcy słuszną odpłatę. Niestety, zabijesz bandytę - wedle prawa sam się nim stajesz. Może się więc zdarzyć tak, że pójdziesz wówczas do kicia, a tam jakiś koleżka bandyty, którego ukarałeś, wymierzy ci nieformalną odpłatę.

Może paść teraz pytanie: dlaczego uważasz, że śmierć może być dla niego słuszną odpłatą? Otóż dlatego, że uważam, że uśmiercenie niewinnej osoby na dodatek w sposób bestialski, jest zamachem na zbyt cenne dobro, aby je można było zrekompensować inną karą.

A już współczesna kara dożywotniego więzienia jest nader uwłaczająca poczuciu sprawiedliwości. „Brak tej kary równa się haniebnemu, z gruntu niemoralnemu, patologicznemu przyzwalaniu, by cywilizacja śmierci dalej zbierała swoje nikczemne żniwo. Każdy system, w którym jedyną karę za mord stanowi cela więzienna, to system w którym ofiara ma mniejsze prawo do życia, niż mordercy. Z każdego więzienia wychodzi się (dzięki amnestiom, grzecznym sprawowaniom, przekupstwu, itd.) na wolność. Z grobu się nie wychodzi. Taki system — probandycki, lekceważący ofiary mordu, budzi moje obrzydzenie, gdyż jest to kliniczna niesprawiedliwość.” [30] Gdyby choć bandytę odesłać do przymusowych robót, najmniej przyjemnych i bezpiecznych (np. na platformach wiertniczych), to wówczas można byłoby się zastanawiać czy nie dać mu szansy odrobić dla społeczeństwa tej zbrodni. Niestety dziś fałszywie pojęty humanizm [31] każe nam podnosić standardy zakładów karnych do poziomów czasami gorszących, biorąc pod uwagę poziom życia ludzi uczciwie pracujących, lecz ubogich. Pójdzie tedy nasz okrutny morderca do hotelu z dożywotnim pobytem. Dostanie telewizor, jedzenie, spanie, odpowiednie jemu towarzystwo. Czegóż może chcieć więcej niejeden degenerat? Mówi się: nie ma wolności. Idzie przeżyć, idzie się przyzwyczaić. Wolność to też nieco zabsolutyzowana wartość — nie każdy jej potrzebuje, niejeden zamieniłby ją na chleb. Przypuśćmy, że nasz bandyta do nich się zalicza. Nie ponosi więc praktycznie wielkiej uciążliwości. Jego główna rozrywka to telewizja. To co dla masy innych ludzi, którym nie chce się z wolności korzystać - to zbyt uciążliwe, no i trzeba myśleć. Ale założmy, że nasz bandyta jest bardzo rozrywkowym człowiekiem i kocha swój bandycki proceder. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby sobie folgował. Może gwałcić, znęcać się i mordować współwięźniów. Jak widzimy, coraz więcej ma tej wolności. Cóż mu zrobią? Nie wyjdzie na 'warunek'. A jeśli tego nie chce? Jeśli jednak chce, to sytuację też ma całkiem niezłą. Wystarczy, aby zmienił się w baranka. Wówczas może wyjść po 25 latach.

Nie, kara dożywocia zdecydowanie nie jest sprawiedliwością dla bestialskiego mordercy. Każdy taki przypadek relacjonowany w mediach powoduje u mnie poczucie zranionej sprawiedliwości. Choć może jest to raczej obawa przed tym abym sam nie musiał się kiedyś zetknąć z tym bezpośrednio, gdyż wiem, że na sprawiedliwość liczyć nie mogę. Co najwyżej na ideę sprawiedliwości...

Zmiana prawa

Pomimo, iż jestem zwolennikiem kary śmierci, uważam, że agitacja za nią w chwili obecnej może przynieść więcej szkód niż pożytku. Istnieją kwestie, które są istotniejsze społecznie niż stosowanie kary śmierci. Tkwimy w zbyt gęstej siatce prawno-politycznych zobowiązań, których naruszanie w obecnej sytuacji może mieć niekorzystne dla nas konsekwencje.

Znoszenie kary głównej w naszym prawie rozpoczęło w roku 1988, od kiedy wprowadzono faktyczne moratorium na jej wykonywanie [32]. W roku 1995 wprowadzono już formalne moratorium, nowelizacją kodeksu karnego zawieszając stosowanie kary śmierci na 5 lat. Najbardziej zniewalające w tym względzie było jednak członkostwo w Radzie Europy oraz starania o przyjęcie do Unii Europejskiej — tam ideę abolicjonistyczne przeważały zdecydowanie. Zniesienie kary śmierci w polskim prawie nastąpiło z chwilą wejścia w życie kodeksu karnego z 6 VI 1997, w którym w katalogu kar pominięto karę główną. Była to ostateczna abolicja tej kary. Dodatkowo, aby idee abolicjonistyczne zatriumfowały w pełni mocy, przyjęliśmy na siebie zobowiązanie międzynarodowe — ratyfikując w 2000 r. Protokół Nr 6 do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, który zobowiązuje do rezygnacji z kary śmierci w okresie pokoju. Ponowne wprowadzenie kary śmierci musiałoby więc oznaczać nie tylko zmianę polskiego prawa, ale i zerwanie zobowiązania międzynarodowego, co w normalnej sytuacji jest sprawą drażliwą, zaś w sytuacji starań o wejście do Unii Europejskiej jest po prostu polityczną głupotą, bądź populizmem.

Najbardziej jednak niepokoi to, że kara śmierci będzie z pewnością jeszcze dla nas problemem, gdyż w przededniu wejścia do Unii przed referendum środowiska eurosceptyków (zarówno spod sztandaru Naszego Dziennika, jak i UPR) z całą pewnością będą chciały użyć tego instrumentu dla swych celów.

Póki co koszty przywrócenia kary śmierci mogą być niewspółmierne do zysków. Czy kiedyś to się zmieni? Może tak, a może nie. Na swobodne zrywanie uciążliwych zobowiązań międzynarodowych, mogą sobie pozwolić np. USA. Są wprawdzie inne głosy — Kaczyński utrzymuje, że suwerenne państwo może zawsze wypowiedzieć umowę międzynarodową [33]

Cóż, trąci to populizmem, lecz jeśli istotnie tak jest, to najpierw należałoby się jakoś spróbować. Unia Europejska jest znaczna, więc na rozgrzewkę proponuję zerwać umowę z tym małym quasi-państwem w Rzymie.

Przypisy:

- [1]** Można sprawę jeszcze skomplikować: czy urodzony morderca (bo niewątpliwie istnieje taki ich rodzaj) ponosi winę za swoje czyny? A jeśli nie, to dlaczego stosować karę? Wówczas jednak przechodzimy na grunt stosowania nie tyle kar co środków zabezpieczających społeczeństwo przed niebezpieczną jednostką. Jednak również wówczas gwarancje podmiotowe noworodków nie ulegają rozluźnieniu. Zabicie niewinnej istoty pozostaje takim samym złem
- [2]** Na utrzymanie takiej osoby musimy płacić więcej niż niejeden ma do życia za uczciwą pracę. Jak podawał Jaskiernia: "utrzymanie jednego skazanego kosztuje 600 złotych miesięcznie" (Gazeta Wyborcza, 5 XII 1995)
- [3]** Mengzi, Meng-cy, Mencjusz, właśc. Meng Ke (ok. 372-289), filozof chiń.; najwybitniejszy z kontynuatorów dzieła Konfucjusza; w konfucjanizmie reprezentował nurt idealistyczny; dokonał systematyzacji doktryny konfucjanizmu i przyczynił się do jej rozpowszechnienia; rozwinął konfucjańską tezę o przyrodzonej dobroci natury ludzkiej; w poglądach polit. akcentował obowiązki panującego wobec ludu, które wyprowadzał z konfucjańskich cnót humanitarności i sprawiedliwości; autor (wraz z uczniami) traktatu Mengzi ['mistrz Meng'].
- [4]** Na podstawie Newsweeka i Time'a, podane za: Społeczeństwo zdegenerowane, Jerzy Kijewski, Trzecia Droga, Nowy Jork 2000
- [5]** Tzw. snuff movies - filmy ostatniego tchnienia
- [6]** Zapomniał dodać, że to jest panaceum na wszystkie problemy państwa
- [7]** Oczywiście nie traktowało tylko o tym. Główną ideą była humanitaryzacja prawa karnego
- [8]** O ile pamiętam figurowało tam aż do czasów Leona XIII
- [9]** Wywiad na łamach Naszego Dziennika, 19-20 VIII 2001
- [10]** Włoski dziennikarz, zasłynął jako autor bestsellerowych rozmów z Janem Pawłem II; "NCz!", 23 stycznia 1999 r.
- [11]** Był to bardzo osobliwy grunt, gdyż autor pierwsze jaskółki abolicjonizmu widzi w funkcjonowaniu ...Inkwizycji (!): "Średniowieczni inkwizytorzy, zgodnie z prawem kanonicznym przekazujący kacerzy władzy świeckiej (w myśl zasady: Ecclesia abhorret a sanguine [Kościół brzydzi się krwią - formalna zasada zupełnie beztreściowa, sprowadzała się do tego, że popełniano mordy cudzymi rękoma; dziś jest to traktowane jako jedna z form sprawstwa - sprawstwo z polecenia, jednak pisarczykowie przykościelni do dziś potrafią utrzymywać, że w istocie inkwizycja tych zbrodni nie popełniała - przyp. M.A.]), chcąc nie chcąc, współtworzyli pewien typ wrażliwości obecny w naszej kulturze - a zatem i oni mogą być uznani za prekursorów dzisiejszego abolicjonizmu." Myśl warta narody Nobla
- [12]** Mariusz Spychalski, Jeszcze o karze śmierci w perspektywie teologicznej, NCz!, 27 lutego 1999 r.
- [13]** Bardzo zabawne są również próby utrzymania katolickiego retencjonizmu jako zasady. Otóż odmawia się papieskiej wypowiedzi znamion nieomyślności, utrzymując, iż okazjonalne wystąpienie nie może być wiążące. Piszą ponadto katolicki retencjoniści: Papież też człowiek, w znaczeniu: może pobić. Oczywiście wszyscy oni rozstrzygają nieomyślnie, że "Wypowiedź Jana Pawła II przeciwko karze śmierci znamion nieomyślności w ogóle nie posiada" (Dariusz Hybel, Papież też człowiek, NCz!, 23 I 1999).
- [14]** Katechizm z 1983 obowiązujący obecnie mówi wyraźnie: "Kiedy tożsamość i odpowiedzialność winowajcy są w pełni uzasadnione, tradycyjne nauczanie Kościoła

nie wyklucza stosowania kary śmierci, jeżeli jest ona jedynym dostępnym sposobem skutecznej ochrony ludzkiego życia przed niesprawiedliwym napastnikiem". Widać papież proklamował nieformalne moratorium kościelne...

[15] *Institutiones Iuris Ecclesiastici Publici*

[16] Zob. Dwie moralności karania, K. Poklewski-Koziół, *Państwo i Prawo*, nr 11/91, s.94-95

[17] Służące za instrument, nie opierające się na faktycznej istocie tego przykazania. Jego istnienie nigdy nie było dla żydów problemem przy hojnym szafowaniu karą śmierci, gdyż nie ma tam o niej mowy. Przykazanie znaczy: nie morduj (rasah), a to różnica. Inne słowo w hebrajskim określa zabójstwo wojenne (harag), a jeszcze inne karę śmierci (hemit) ! Tak więc mówić, iż piąte przykazanie mówi, aby nie można było uśmiercić drugiego człowieka to tylko pobożna nadinterpretacja - nic więcej.

[18] Wprawdzie abolicjoniści dowodzą, iż chodzi tam po prostu o prawo karne, nie o ius gladii, jednak lichy ten argument

[34] Zob. też: dr L.K. Paprzycki, R. Paprzycki, "Kara śmierci - chrześcijański punkt widzenia", *Palestra* 2001/3-4 str. 7.

[19] Tadeusz Kotarbiński, *Medytacje o życiu godziwym*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1966, s.87

[20] Zob. Umberto Eco, *Semiologia życia codziennego*, Czytelnik, Warszawa 1999

[21] Jan Woleński, *Okolice filozofii prawa*, Universitas, Kraków 1999

[22] Leszek Kołakowski, *Mini wykłady o maxi sprawach*. Seria druga, Znak, Kraków 2002

[23] W. Mąciór, Kara śmierci jako ultima ratio, *PiP* 9-12/1981

[24] J. Wąsik, Projekt 'reanimacji' kary dożywotniego pozbawienia wolności, [w:] *Problemy prawa karnego*, Lublin 1993

[25] Stanisław Lem, "Świat na Krawędzi", *Rozmowa szósta*. O złu w historii, głupocie i prywatyzacji zbrodni

[26] By wspomnieć tylko jednego z takich katolickich fundamentalistów Roberta Nogackiego, który z podziwem odnotowuje przykład Babilonii, gdzie prawo przewidywało ucięcie ręki lekarzowi za spartaczoną operację, a murarzowi, którego budowla się zawaliła przygniatając jakichś ludzi - umieszczenie w burzonym budynku analogicznych członków rodziny murarza. Pisze Nogacki: "Tak ostre kryteria prawne okazywały się niejednokrotnie zbawienne", bo selekcja naturalna przesiewała złych murarzy i złych chirurgów (Kara śmierci w tradycji katolickiej, *NCz!* 23 I 1999)

[27] Monteskiusz, *O duchu praw*, De Agostini, Warszawa 2002, s. 98-99

[28] W istocie abolicjonistom nie chodzi o ochronę życia bandyty, lecz o pewną jego ideę. Na dobrą sprawę nie mieliby nic przeciwko jego uśmierceniu, ale przeczy to pewnym ich dogmatom. Oto jeden z abolicjonistów, Tadeusz Kilian (AWS) mówi: "Kiedy zamknie się za nim więzienna krata, to jest to już 'żywy trup'" (Najwyższy wymiar sprawiedliwości, *Dziennik Bałtycki*, 7 II 2001). Trup martwy czy żywy, to zawsze trup, ale nie dla naszych abolicjonistów - to różnica zasadnicza, bo jak dycha i wydała, to idea nie doznaje szwanku i wszystko jest uroczo

[29] Przypominam sobie, iż w roku 2000 postanowiono urządzić żałosny happening na okoliczność kolejnej rocznicy zamachu na papieża. Jako, że papież wybaczył swojemu zamachowcy, zamyślono, aby rodzice wszystkich pomordowanych dzieci przebaczyli wspaniałomyślnie ich oprawcom. Miało to nastąpić w czasie V Chrześcijańskich Dni Żaka. Na szczęście obeszło się bez tego żałosnego zachowania. Ludzie okazali się ...ludźmi.

[30] Waldemar Łysiak, Prawo Kaina czy prawo Abła?, *Tygodnik Solidarność*, 19 IV 1996

[31] Jak wskazywał Marek Stysiak (były członek UP), jest to "formalny głęboki humanizm"

[32] Polegało na tym, że orzeczone kary śmierci Sąd Najwyższy zamieniał na karę 25 lat pozbawienia wolności, lub nawet ...stosowano prawo łaski

[33] Zob. Nowela o zabijaniu, Życie, 27-28 I 2001

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))
[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 30-06-2002 Ostatnia zmiana: 17-07-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,886) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,886>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl